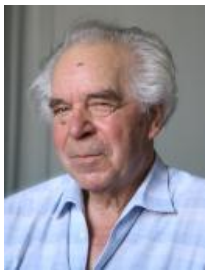

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, dziennikarze, środowisko dziennikarskie, obchody świąt państwowych, pochody pierszomajowe, 1 Maja, 22 Lipca, referaty

Obchody świąt państwowych w PRL-u

1 maja to nawet był obowiązek uczestniczenia w pochodach pierwszomajowych, ale nie był to nigdy taki obowiązek, który narzucał [udział], zwłaszcza dziennikarzom, widziałem też, że administracja [nasza] nie zawsze znajdowała się w komplecie tym pochodowym. Ten pochód zawsze gdzieś się formował koło gmachu partii i przechodził do placu Łokietka, tam się to wszystko rozwiązywało. Wiem, że w jednym pochodzie uczestniczyłem, byłem na takim [z okazji] 22 Lipca. Ale ponieważ nigdy nie byłem osobą, która była skora do manifestowania swoich czy uczuć, czy jakichś poglądów politycznych, czy światopoglądowych, więc omijały mnie te przyjemności uczestniczenia w takich świętach i parokrotnie wolałem wykonywać prace dyżurnego, który przygotowywał sprawozdania z takich uroczystości, gdzieś w teren jeździłem. Wiem, że wtedy tak bardzo utkwiło mi w pamięci otwieranie szkoły w Rejowcu, bo to zawsze przy tej okazji były takie ceremonie, które miały być wyrazem pewnej politycznej, gospodarczej siły państwa, osiągnięć pewnych. Ten Rejowiec zapamiętałem dlatego, że pojechaliśmy tam z Polską Agencją Prasową, samochodem PAP-u, a później na uroczystości w Chełmie lubelskim. No i wtedy pewna ta mizeria taka pojawiła się, bardziej widoczna dla dziennikarza, bo w Rejowcu na przykład jedno skrzydło szkoły w ogóle było nieukończone i drzwi prowadzące do części dalszej w korytarzu były oczywiście zamknięte i tam nikomu nie wolno było przechodzić dalej, bo tam jeszcze nic nie było, jeszcze niczego nie wybudowano. Nie wiem, która to część miała być, czy sala, aula szkolna czy coś takiego. Myśmy przyjechali wcześniej i dzięki Stefanowi Zimnickiemu z PAP-u – taki starszy pan, cieszył się autorytetem wśród tych wszystkich władz z racji tego, że reprezentował tę prasę – penetrowaliśmy trochę wcześniej to wszystko, co było przygotowane, i tam, chyba to był kierownik szkoły, ktoś tam nas powstrzymał z komitetu powiatowego: „Nie, nie, jeszcze tam nic nie ma. Proszę tam nie wchodzić". Ale otworzyliśmy te drzwi na tę pustkę, na to puste pole. Czyli tak oddawano

uroczyście gmach szkoły. No było jedzenie, były napoje, alkohol był i to wszystko wpierw spenetrowaliśmy dzięki umiejętnościom rozmowy Stefana Zimnickiego w kuchni, tam w tych zakamarkach. I dopiero później oficjalne władze przyjechały na ten poczęstunek, Kozdra przecinał wstęgę, Machocki był, sekretarz propagandy i wszyscy pojechali na uroczystości do Chełma, gdzie też młodzież przechodziła, jakieś szeregi kolejarzy, a tych kolejarzy tam w Chełmie tak dużo nie było, jakieś straże pożarne. I ta uroczystość tak się skończyła, przeszli wszyscy. Natomiast goście przemieścili się do sal ustawionych już z posiłkiem. Tak że taką wybierałem raczej, jeżeli musiałem, opcję spędzania święta wyzwolenia.
Ale najczęściej, już od momentu kiedy miałem w rodzinie syna, który wakacje spędzał nad morzem, tam jakąś rodzinę mieliśmy, starałem się tak wygospodarować ten czas, żeby przed świętami wyjechać czy do Władysławowa, czy do Ustki i później tam po dwóch dniach wracać. Wolałem to morskie powietrze niż trochę stęchłe tutaj te święta PKWN-owskie.
Dziennikarzy to tak nie dotykało, mnie się wydaje, że był pewien obowiązek [uczestniczenia w pochodach], nawet sobie przypominam dokładnie, że on dotyczył naszej redakcji, członków partii, że oni musieli. A do mnie niejako no nie wypadało przyjść nikomu, no naczelny mógłby to zrobić i powiedzieć: „Słuchaj, tylko przyjdź na święto wyzwolenia", ale naczelny się tym znowuż nie zajmował, takie rzeczy u nas w redakcji nie zdarzały się. Tutaj był duży procent dziennikarzy bezpartyjnych, autentycznie bezpartyjnych. Dwoje tylko chyba było w Stronnictwie Demokratycznym, trochę więcej w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym. Tam było trochę więcej osób, ale one miały pewną proweniencję ludową, bo pochodziły ze środowisk wiejskich i traktowały to niejako tak naturalnie.
Uważam, że poważnie [pochody] traktowali organizatorzy, ci, którzy z ramienia swojego zakładu pacy byli zobowiązani do przygotowania pochodu, do przygotowania jakichś proporców czerwonych, biało-czerwonych, do rozdania ich ludziom i do przemarszu, transparenty jakieś były [też]. Pamiętam, że w tym pochodzie, w którym uczestniczyłem, to transparent informował, że to RSW „Prasa" idzie. No więc tam oklaskiwano z tej trybuny. Natomiast ludzie traktowali to głównie jako dzień wolny. I cieszyli się, kiedy 22 lipca nie przypadał w niedzielę, bo to dawało autentycznie pewną swobodę. Drugim takim elementem [pozytywnym] było to, że można było kupić przy tej okazji cokolwiek. Już nie, że kiełbaskę na gorąco, bo były te samochody, na końcu pochodu stały, i tam można było kupić, ale też przy okazji coś. Kawy wtedy jeszcze nie sprzedawano, jak pamiętam, to kawy jeszcze w ogóle nie było. Muszę powiedzieć, że w Lublinie kawa stała się pretekstem do zwolnienia dziennikarza z pracy. Był taki dziennikarz, Jerzy Dostatni, starszy pan, który raz, że pochodził z Wielkopolski, w której kawa była normalnym napojem tak jak i na Pomorzu, dwa – miał takie przyzwyczajenie, a pracował w „Sztandarze Ludu", że około godziny jedenastej pojawiał się w Lubliniance, brał tę kawę sobie do picia i gazety różnojęzyczne, głównie tam „Le Monde" było, niemieckie, angielskie i

wyszukiwał informacje takie atrakcyjne, później je tłumaczył i przekazywał do gazety. Ale to był ceremoniał picia kawy. I Sara Nomberg-Przytyk, która była sekretarzem redakcji w „Sztandarze Ludu", chyba w 1953 roku podjęła taką kampanię. Ja oczywiście w redakcji żadnej wtedy nie tkwiłem, byłem studentem, nie wiedziałem o tym, później on mi opowiadał, ale nie tylko on, bo to w „Sztandarze Ludu" była głośna sprawa. Podjęto taką czystkę ideologiczną, że można nie być członkiem partii – on nigdy nie był – ale nie można hołdować kapitalistycznym przyzwyczajeniom, tam głupoty takie propagandowe. No i jego zwolniono z pracy, przez pięć lat był pozbawiony pracy i wszyscy później śmialiśmy się, on tak samo, jak opowiadał, że stracił pracę dziennikarską, ponieważ nie mógł odzwyczaić się od picia kawy.
Te takie okolicznościowe, świąteczne uroczystości sprawiały, że można było więcej rzeczy rozmaitych kupić na takich jak gdyby odpustowych straganach czy trzeciomajowych, czy z okazji 22 Lipca.
Pochody [z okazji] 22 Lipca były praktycznie niewykonalne, dlatego że młodzieży nie było. Tak że nie można było przepędzać młodzieży przez miasto. Natomiast ten 22 lipca, o którym mówiłem, o Rejowcu i Chełmie, był związany z pochodem. Przez Chełm przemaszerowały jakieś szeregi młodzieży zorganizowanej, wszyscy się cieszyli, sportowców prowadzono w takich kolumnach marszowych, bardzo efektownie to wyglądało. Ale głównie to 1 Maja był tym świętem uroczystości takiej masowej, gdzie wszystkie zakłady uczestniczyły. Trwało to dwie, trzy godziny. Taki pochód [przebiegał] od Lipowej do placu Łokietka, dużo tych ludzi szło i to maszerowali tak, wiwatowali, rzucali kwiaty na trybuny, gdzie przyjmowali dygnitarze wszystkich maszerujących w tym pochodzie.
Wydaje mi się, że też w Norze były organizowane [spotkania] dla wszystkich redakcji [z okazji rocznicy rewolucji październikowej] i to wiązało się głównie z występami artystycznymi. Nie było żadnych przemówień, żadnych odczytów, to już może nie ten okres był. Poza tym, coś takiego jak referat to nie było dla tego odbiorcy. W teatrze organizowano święto z okazji [rocznicy] rewolucji. Tam występował ktoś, był referat, później wręczano odznaczenia państwowe. No taka znana przecież historia, gdzie podpity wojewoda chciał przyczepić na plecach medal, bo jeden szereg jeszcze nie odszedł tych nagradzanych i on tak wszedł do tego drugiego szeregu, ale temu tam stojącemu plecami do niego [chciał przypiąć medal], taka śmieszna rzecz. Wiem, że chyba wtedy Urząd Bezpieczeństwa sprawdzał w redakcjach materiał dokumentalny, fotograficzny, czy przypadkiem nie było takiego momentu, że któryś z fotografów mógł zrobić zdjęcie źle przedstawiające tych dygnitarzy. No wtedy to był taki bardzo już uroczysty moment i nie było miejsca na jakieś uśmiechy, czy jakieś żarty, wszyscy poważnie traktowali to święto rewolucji. Wtedy Machocki wygłaszał jakiś referat albo proszono kogoś z UMCS-u, żeby przygotował taki referat okazjonalny. To by trzeba poszperać trochę w gazetach, żeby może trafić na tę dokumentacyjną stronę tych wydarzeń, bo to wszystko było tak narzucone i tak dosyć śmieszne, że ten okres, kiedy pojawiła się Solidarność, całkowicie z pamięci powyrzucał tę karykaturę

obchodów świąt, niby radosnych obchodów świąt w PRL-u.

Data i miejsce nagrania	2006-03-28, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Marcin Fedorowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"